

A N A L I Z Y I O P I N I E

Lubowanie się niektórych naszych Rodaków w samobiczowaniu się przechodzi wszelkie granice zdrowego rozsądku. Zanim jednak powiem o co mi konkretnie chodzi, muszę dokonać dygresji.

Czego nie wiedzą Amerykanie...

Otóż w kwietniu b.r. spotkałem na jednym z przyjęć Gen. Williama Odoma, którego poznałem tuż po uzyskaniu azylu politycznego w USA. Gen. Odom, dziś profesor historii i jeden z czołowych współpracowników słynnego Hudson Institute, był ongiś zastępcą Zbigniewa Brzezińskiego w Białym Domu, zaś potem był szefem najbardziej tajnej organizacji wywiadowczej NSA, National Security Agency, aż do odejścia na emeryturę i przejścia do pracy naukowo-badawczej. Rozmawialiśmy na wiele tematów, aż raptem Generał zaskoczył mnie stwierdzeniem, że Polska ponosi dużą winę za wybuch II wojny światowej, bo zamiast pomóc Czechosłowacji, zadała jej nóż w plecy... Nie muszę mówić jak zareagowałem na tego rodzaju dictum, niestety bezskutecznie. Zaproponowałem nawet Generałowi, że gotów jestem wystąpić przed jakimkolwiek forum do którego niech nawet zaprosi Czechów i innych myślących podobnie jak on, żeby sprawę wyjaśnić do końca. Niby się z tym zgodził, ale do takiego spotkania nigdy nie doszło, może zresztą dlatego, że omawianą sprawę opisałem w liście do Generała i ten może uznał, że debatę wygram.

Przykład drugi: — w lipcu b.r. występowałem w Nowym Jorku przed grupą Amerykanów udających się do Europy Wschodniej. Po moim wystąpieniu, kolejnym mówcą miał być jeden z historyków regionu, Amerykanin z krwi i kości. Postanowiłem pozostać na sali i posłuchać co powie. Mówił świetnie o czasach bardziej odległych. O Polsce mówił bardzo dobrze, aż do momentu 1918 r. Od tego momentu posypały się pod jej adresem uwagi krytyczne. Ano, była ta nasza Polska "agresywna" i naraziła się wszystkim dookoła a ponadto w 1938 r. wzięła nawet

POLSKI MASOCHIZM

ZDZISŁAW M. RURARZ

faktów w omawianym temacie, ale dlaczego nie znają ich Polacy?

Mówiąc konkretnie, mam na myśli rozmowę z prof. Andrzejem Wiszniewskim odbytą 30 marca b.r. we Wrocławiu z Małgorzatą Dobrowolską i Jarosławem Twardowskim z Agencji Prasowej RP, którą przedrukował Nr. 7/514-8/515 Paryskiej Kultury ("Od demokracji do racji stanu"). Prof. A. Wiszniewski jest wybitnym specjalistą z dziedziny elektroenergetyki, a ponadto jest także znanym działaczem Solidarności, za co w przeszłości był nawet więziony.

Profesor mówi o wielu sprawach krajowych i mówi wyjątkowo ciekawie. Ale w dwóch co najmniej sprawach wypowiedział się w sposób wręcz niedopuszczalny. Prowadzący rozmowę nie zareagowali na to, ani nie zareagowała Kutura, choć przynajmniej w jednym przypadku wypowiedź Profesora powinna opatrzyć przypisem Redakcji.

Co się tyczy pierwszej sprawy, to Profesor mówi:

— *Takie momenty w historii mogą okazać się decydujące. Wspomnijmy rok 1938 — gdybyśmy wówczas, zamiast anektować Zaolzie, udzieliли gwarancji Czechosłowacji — mogłoby to odwrócić nieuchronność II wojny światowej (str. 105).*

O Boże, czytam i oczom nie wierzę... Wspomniani powyżej Amerykanie mogli rzeczywiście nie wiedzieć jak naprawdę było z tą sprawą. Ale dlaczego nie wie o tym polski profesor? To nic, że nie jest on profesorem historii! Nawet elektroenergetyk, skoro już zabiera głos w tej sprawie, powinien wiedzieć co mówi, albo lepiej nic nie mówić i nie udawać erudyty w sprawach, których wyraźnie nie zna. Co więcej, tego rodzaju historyczne nieuctwo ma nawet wyjątkowo wydziałek polityczny i to wysoce niekorzystny dla Polski. Gdyby wspomniani

musieliby bowiem wiedzieć, że prof. Wiszniewski jest na bakier z najnowsza historią Polski.

A jak było naprawdę z omawianą sprawą? Zanim odpowiem na to pytanie, zresztą znacznie krócej, niż chciałbym to zrobić, bo zakładam znajomość sprawy przez Czytelników, muszę znów uczynić dygresję.

Otóż z Czechosłowakami wiązą mnie od lat więzy sympatii i przyjaźni. Poznałem ich jeszcze w czasie mojego dziewięciomiesięcznego pobytu w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei w okresie 1953-1954, nauczyłem się nawet czeskiego i kiedyś zdałem z tego języka egzamin państwowy, czytałem wiele po czesku, byłem parokrotnie w Czechosłowacji, przyjaźniłem się z niektórymi Czechami i nadal nam z nimi serdeczne więzy. Innymi słowy więc, do Czechosłowaków nie tylko nie mam żadnych uprzedzeń, ale przeciwnie — uważam się za ich przyjaciela.

Jednakże nie oznacza to, że w związku z tym biję się w piersi za niepopelnione winy. Nie, bynajmniej nie. Przeciwnie, gdy jeden z profesorów historii w tym kraju, Czech z pochodzenia i mój przyjaciel, napisał świetną książkę, ale Polskę przedstawił niekorzystnie, właśnie w kontekście 1938 r., to napisałem mu list pełen umotywowanych zarzutów, z którymi się zgodził. Nadal też jesteśmy przyjaciółmi.

Czechosłowacja i Polska

Powróćmy jednak do tematu. Nie sięgajmy już do lat 1919-1920, kiedy to zachowanie się Czechosłowacji wobec Polski nie ma żadnego usprawiedliwienia. Nie chodzi już o to, że Czechosłowacja bardzo podstępnie zaatakowała Ziemię Cieszyńską w styczniu 1919 r., ale o jej anektaty sięgające jeszcze dalej

a w czasie bolszewickiej nawały sunącej w lipcu-sierpniu 1920 r. na Polskę zamknęła granicę dla dostaw do niej broni i amunicji. Później zaś stała się przystanią dla antypolskich terrorystów ukraińskich.

Dajmy jednak spokój tym sprawom i pójdźmy dalej. Jak wiadomo, granice Polski po I wojnie światowej nie były przez nikogo gwarantowane, zaś zarówno Niemcy jak i ZSRR nie czyniły żadnej tajemnicy, że granic naszych nie uznają za ostateczne. Dlatego też Polska zabiegała jak mogła, żeby gwarancje takie wymóc, choćby tylko na Francji, bo USA przeszły wtedy do izolacjonizmu, zaś Anglia nie wykazywała żadnego zainteresowania sprawą (albo raczej w sposób dla Polski nieprzychylny). Okazja do uzyskania jakichś takich gwarancji nadarzyła się w związku z negocjowaniem paktów z Locarno, które podpisano 16 października 1925 r. Pakty, jak wiadomo, składały się z trzech paktów, z których tzw. Reński dawał gwarancję trwałości granic Francji i Belgii z Niemcami. Trwałość tą gwarantowała nawet Polska.

Inaczej było jednak z gwarancją polskiej granicy z Niemcami. Polsce nie udało się uzyskać żadnej gwarancji z niczyjej strony. Ustalono jedynie, że Niemcy będą miały z Polską i Czechosłowacją tzw. umowy arbitrażowe, które na wypadek sporu miały trafiać na forum Ligi Narodów. Prawda, sojusze polsko-francuski i francusko-czechosłowacki dawały jakieś gwarancje, ale Polska chciała więcej, tzn. usiłowała wynegocjować pakt trójstronny pomiędzy Francją, i Czechosłowacją, ale Czechosłowacja sprzeciwiła się temu. Powodem tego było uważanie przez nią Polski jako "państwa sezonowego". Co więcej, Niemcy nie wysuwały wtedy żadnych roszczeń terytorialnych pod adresem Czechosłowacji, choć wysuwały je pod adresem Polski, a to z kolei uspakajało Pragę i nawet pozwalało jej na flirty z ZSRR. W ogóle zaś mniejszość niemiecka w Czechosłowacji, prawie jedna czwarta kraju, była lojalna, a w parlamencie stanowiła frakcję najliczniejszą.

Może warto dodać, że niepowodzenie dyplomacji polskiej w omawianej sprawie nie było wynikiem prowadzenia rozmów z Pragę przez ministra spraw zagranicznych

General zaskoczył mnie stwierdzeniem, że Polska ponosi dużą winę za wybuch II wojny światowej, bo zamiast pomóc Czechosłowacji, zadała jej nóż w plecy... Nie muszę mówić jak zareagowałem na tego rodzaju dictum, niestety bezskutecznie. Zaproponowałem nawet Generalowi, że gotów jestem wystąpić przed jakimkolwiek forum do którego niech nawet zaprosi Czechów i innych myślących podobnie jak on, żeby sprawę wyjaśnić do końca. Niby się z tym zgodził, ale do takiego spotkania nigdy nie doszło, może zresztą dlatego, że omawianą sprawę opisałem w liście do Generała i ten może uznał, że debatę wygram.

Przykład drugi: — w lipcu b.r. występowałem w Nowym Jorku przed grupą Amerykanów udających się do Europy Wschodniej. Po moim wystąpieniu, kolejnym mówcą miał być jeden z historyków regionu, Amerykanin z krwi i kości. Postanowiłem pozostać na sali i posłuchać co powie. Mówił świetnie o czasach bardziej odległych. O Polsce mówił bardzo dobrze, aż do momentu 1918 r. Od tego momentu posypały się pod jej adresem uwagi krytyczne. Ano, była ta nasza Polska "agresywna" i naraziła się wszystkim dookoła, a ponadto w 1938 r. wzięła nawet udział pospółu z Niemcami w rozbiórce Czechosłowacji, a to z kolei doprowadziło w końcu do wybuchu II wojny światowej...

Dobrze, że byłem na sali. Zabrałem głos i w krótkich słowach wyjaśniłem jak to było naprawdę. Mówca nie oponował i był nawet wdzięczny za wyjaśnienie nieznanych mu szczegółów z naszej historii. Co więcej, ponieważ odlot do Waszyngtonu ze względu na pogodę przeciągał się, a mieliśmy wracać razem, więc jeszcze długo wyjaśniałem mu szereg innych naszych spraw z przeszłości, które nawet w literaturze przedmiotowej na Zachodzie są przedstawione wysoce niekorzystnie dla Polski.

... i Polacy?

No dobrze, Amerykanie, nawet historycy, mogą nie znać wielu istotnych

krajowych i mowi wyjątkowo ciekawie. Ale w dwóch co najmniej sprawach wypowiedział się w sposób wręcz niedopuszczalny. Prowadzący rozmowę nie zareagowali na to, ani nie zareagowała Kutura, choć przynajmniej w jednym przypadku wypowiedź Profesora powinna opatrzyć przypisem Redakcji.

Co się tyczy pierwszej sprawy, to Profesor mówi:

— *Takie momenty w historii mogą okazać się decydujące. Wspomnijmy rok 1938 — gdybyśmy wówczas, zamiast anektować Zaolzie, udzielili gwarancji Czechosłowacji — mogłoby to odwrócić nieuchronność II wojny światowej (str. 105).*

O Boże, czytam i oczom nie wierzę... Wspomniani powyżej Amerykanie mogli rzeczywiście nie wiedzieć jak naprawdę było z tą sprawą. Ale dlaczego nie wie o tym polski profesor? To nic, że nie jest on profesorem historii! Nawet elektroenergetyk, skoro już zabiera głos w tej sprawie, powinien wiedzieć co mówi, albo lepiej nic nie mówić i nie udawać erudyty w sprawach, których wyraźnie nie zna. Co więcej, tego rodzaju historyczne nieuctwo ma nawet wyjątkowy wydział polityczny i to wysoce niekorzystny dla Polski. Gdyby wspomniani przeze mnie Amerykanie czytali *Kulturę*, to dopiero by się ucieszyli, że ich poglądy podzielają także niektórzy Polacy. Nie

egzamini państwowy, czytałem wiele po czesku, byłem parokrotnie w Czechosłowacji, przyjaźniłem się z niektórymi Czechami i nadal nam z nimi serdeczne więzy. Innymi słowy więc, do Czechosłowaków nie tylko nie mam żadnych uprzedzeń, ale przeciwnie — uważam się za ich przyjaciela.

Jednakże nie oznacza to, że w związku z tym biję się w piersi za niepopelnione winy. Nie, bynajmniej nie. Przeciwnie, gdy jeden z profesorów historii w tym kraju, Czech z pochodzenia i mój przyjaciel, napisał świetną książkę, ale Polskę przedstawił niekorzystnie, właśnie w kontekście 1938 r., to napisałem mu list pełen umotywowanych zarzutów, z którymi się zgodził. Nadal też jesteśmy przyjaciółmi.

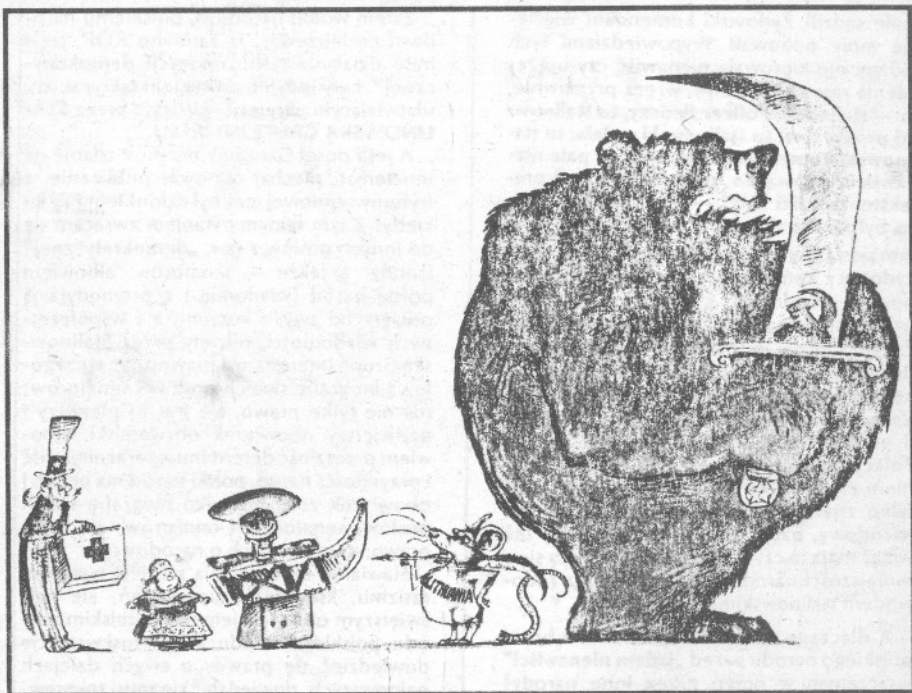
Czechosłowacja i Polska

Powróćmy jednak do tematu. Nie sięgajmy już do lat 1919-1920, kiedy to zachowanie się Czechosłowacji wobec Polski nie ma żadnego usprawiedliwienia. Nie chodzi już o to, że Czechosłowacja bardzo podstępnie zaatakowała Ziemię Cieszyńską w styczniu 1919 r., ale o jej apetyty sięgające jeszcze dalej. Czechosłowacja posunęła się też do mordowania polskich jeńców wojennych. Potem zaś popierała każdą Rosję przeciwko Polsce,

Inaczej było jednak z gwarancją polskiej granicy z Niemcami. Polsce **nie udało się** uzyskać żadnej gwarancji z niczyjej strony. Ustalono jedynie, że Niemcy będą miały z Polską i Czechosłowacją tzw. umowy arbitrażowe, które na wypadek sporu miały trafiać na forum Ligi Narodów. Prawda, sojusze polsko-francuski i francusko-czechosłowacki dawały jakieś gwarancje, ale Polska chciała więcej, tzn. usiłowała wynegocjować pakt trójstronny pomiędzy Francją, i Czechosłowacją, ale Czechosłowacja **sprzeciwiła się** temu. Powodem tego było uważanie przez nią Polski jako "państwa sezonowego". Co więcej, Niemcy nie wysuwały wtedy żadnych roszczeń terytorialnych pod adresem Czechosłowacji, choć wysuwały je pod adresem Polski, a to z kolei uspakajało Pragę i nawet pozwalało jej na flirty z ZSRR. W ogóle zaś mniejszość niemiecka w Czechosłowacji, prawie jedna czwarta kraju, była lojalna, a w parlamencie stanowiła frakcję najliczniejszą.

Może warto dodać, że niepowodzenie dyplomacji polskiej w omawianej sprawie nie było wynikiem prowadzenia rozmów z Pragą przez ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, który był istotnie rozgoryczony na nią, ale jeszcze przez jego poprzednika, Aleksandra Skrzyńskiego.

A N A L I Z Y I O P I N I E



Zresztą z Beckiem też sprawa nie była taka prosta. Próbował on bowiem zbliżyć się do Pragi, jednakże spotkał go nie tylko zawód, ale wręcz afront i stąd jego rozgoryczenie. Polska jednak mimo wszystko szukała zbliżenia. Minister Józef Beck, w czasie swego pobytu w Genewie we wrześniu 1934 r. z okazji sesji Ligi Narodów, spotkał się z prezydentem Czechosłowacji Edwardem Beneszem i szukał z nim sojuszu, ale daremnie...

Pomijmy już sprawę Paktu Wschodniego, czy Małej Ententy, gdzie Czechosłowacja nadal uparcie stroniła od nas. W ten sposób nie tylko zachęcała Niemców do rewidowania granicy z Polską, ale także poprzez flirty uwiecznione nawet potem paktem z ZSRR, ułatwiała antypolskie zbliżenie niemiecko-sowieckie.

A jak było z Zaolziem? Przecież nie tylko nikt z sojuszników Czechosłowacji, głównie Francja i ZSRR, nie miał zamiaru bić się o nią, ale sama Czechosłowacja również nie miała zamiaru bić się o swoją niepodległość! Polska, która sojuszniczego układu z Czechosłowacją nie miała, zwróciła

Ale, ale, nasz Profesor nie tylko para się czasami sprzed wojny. Czasy teraźniejsze też go obchodzą. Oddajmy mu głos:

— *Dotykamy tu poruszonego... problemu uznania rządu niepodległej Litwy... Stanowisko rządów, polskiego nie wyłączając nacechowane jest obłudą. Kunktatorstwo, brak odzewu na inicjatywę polityczną sąsiada, zemszczą się prędzej czy później, i to nie tylko na nas.*

O sprawie Litwy już pisałem na łamach *Horyzontów* i nie chciałbym powracać do starych spraw. W międzyczasie bowiem pojawiły się nowe i im warto poświęcić uwagę. W chwili, gdy piszę niniejsze słowa (12 sierpnia), na Litwie nic godnego uwagi się nie dzieje, albo dzieje się bardzo dużo, o czym świat milczy.

Weźmy np. znany sowiecki tygodnik *Ogoniok* Nr. 25 z tego roku. Jest tam opatrzone zdjęciem, wywiad z p. Kazimiera Prunskiene przeprowadzony przez estońskiego dziennikarza Urmasa Ottu ("Nieizwiestnaja Kazimiera Prunskiene").

Rzeczywiście "nieizwiestnaja", czyli "nieznana", bo w wywiadzie jest sporo

Mówiąc to, p. Prunskiene ujawnia napięcia w kierownictwie Litwy i wyraźnie nawet foruje się przed prezydenta Landsbergisa. Nie wiem w końcu kim i on jest doprawdy, ale o takich rzeczach sowieckim tygodnikom nie opowiada się! Opowieści na tym się jednak nie kończą. Wychwała ona m. in. swojego wicepremiera Algirdasa Brazauskasa, dawniej szefa partii komunistycznej Litwy, dziś też, choć nie tej, która ma "platformę KPZR". Brazauskas, trzeba dodać, odpowiada za gospodarke w rządzie. Prunskiene chwali go za świetne radzenie sobie z blokadą ekonomiczną zastosowaną przez Moskwę. A propos tej blokady, to działy się tam dziwne rzeczy i nie wiadomo jak z nią było naprawdę... Brazauskas jakoś sobie jednak dawał z nią radę i kto to wie w jaki sposób.

Może warto dodać jeszcze dwie inne uwagi do omawianego zagadnienia. Otóż szef drugiej, tej pro-moskiewskiej partii komunistycznej na Litwie (albo pierwszej, bo twierdzi on, że jego jest liczniejsza od tej Brazauskasa), jednocześnie członek Biura Politycznego KPZR, Mikolas Burokevicius, w rozmowie z TASS w dniu 20 lipca b.r., powiedział co następuje:

— Państwowo-biurokratyczny aparat, pośpiesznie zmontowany przez Vytautasa Landsbergisa i jego otoczenie, musi być rozmontowany i zbudowany od nowa... Musimy przywrócić władzę radziecką na Litwie i ważność Konstytucji Socjalistycznej Republiki Radzieckiej Litwy i ZSRR w całej rozciągłości.

Ba, wychodzący w Wilnie tygodnik po litewsku i rosyjsku *Leituvos Ritas* z 9-14 lipca b.r. zamieścił artykuł A. Juozajtisa pod wieloznacznym tytułem: "Czy mówimy dowidzenia Sajudisowi?"

Nie wiem na ile wierzyć pismu, ale twierdzi ono, że popularność Sajudisu na Litwie gwałtownie spada i że ustępuje ona teraz popularności pro-moskiewskiej partii komunistycznej. Piśze się też, że w parlamencie litewskim Sajudis klóci się sam ze sobą, nic nie może uchwalić, albo uchwała za dużo i nic nie jest w stanie wprowadzić w życie, w ogóle to jest on zaprzeczeniem demokracji i przykładem bałaganiarstwa.

Możliwe, że tak nawet jest, jeśli w

wykańczany)....

Nieprawda? Możliwe, ale mnie się zdaje, że w tym wszystkim jest wiele prawdy. Dlatego też lepiej jest być ostrożnym w sprawie i prof. Wiszniewski, zresztą nie tylko on jeden, nie powinien się niecierpliwić i zalecać jakieś kroki dla Polski, które mogą być zrecznie zastawioną na nią pułapką. Już i tak Bronisław Geremek sporo naopowiadał Litwinom, na co Moskwa ostro zareagowała. A drażnienie Moskwy jest dla nas mimo wszystko groźniejsze, niż drażnienie Wilna.

Dlatego też zaniepokoił mnie wywiad prezydenta Litwy Vytautasa Landsbergisa w czasie jego pobytu w Polsce, który zamieściło *Życie Warszawy* z dnia 24 lipca b.r. Domaga się on, aby Warszawa powiedziała Moskwie, żeby ta otworzyła granicę Litwy z Polską. A co będzie jak ona tego nie zrobi? Zerwiemy stosunki z ZSRR, wypowiemy mu wojnę, czy jakoś inaczej otworzymy ową granicę? Trzeba nie mieć żadnego doświadczenia, już nie tylko dyplomatycznego, ale życiowego, żeby domagać się spraw nie tylko nieosiągalnych, ale wręcz groźnych dla zadającego! ZSRR jeszcze nie rozpadł się i może nas wierzgnąć, że hej!

No tak, ale my przecież kochamy się samobiczować i licho wie co jeszcze wymyślimy w tym naszym obłądnym masochizmie, który tak dobitnie propaguje prof. Wiszniewski i paryska *Kultura*.

Co do *Kultury*, to co najmniej dziwny jest "Apel do uczestników konferencji polsko-ukraińskiej" Jerzego Giedroycia, który zamieściła ona w swym numerze 6/513. Jest tam znów mowa o Litwie w podobnym duchu jak to mówi prof. Wiszniewski. Jest też mowa o wolnej Ukrainie i paru innych sprawach, do których powrócę w jednym z najbliższych numerów *Horyzontów*. Nie dziwię się (zresztą od lat), że *Kultura* drukuje wypowiedzi rodzaju prof. Wiszniewskiego, bo sama w końcu wyznaje identyczne poglądy. Ale o tym, następnym razem.

Niemców do rewidowania granicy z Polską, ale także poprzez flirty uwieńczył nawet potem paktem z ZSRR, ułatwiała antypolskie zbliżenie niemiecko-sowieckie.

A jak było z Zaolziem? Przecież nie tylko nikt z sojuszników Czechosłowacji, głównie Francja i ZSRR, nie miał zamiaru bić się o nią, ale sama Czechosłowacja również nie miała zamiaru bić się o swoją niepodległość! Polska, która sojuszniczego układu z Czechosłowacją nie miała, zwróciła się jednak z propozycją prezydenta Ignacego Mościckiego do prezydenta Edwarda Benesza zapytaniem czy kraj jego postawi Niemcom opór, bo jeśli tak to Polska wystąpi po jego stronie. Benesz wszakże odpowiedział, że opór nie będzie stawiany! W jaki więc sposób Polska mogła udzielić gwarancji nienaruszalności granic Czechosłowacji? Miała się ona bić sama z Niemcami, ryzykując przy okazji sowiecki nóż w plecy?

Prawda, odbieranie słusznie należącego się Polsce Zaolzia w momencie dla Czechosłowacji tragicznym, nie było może najszcześniejszym rozwiązaniem. Może trzeba było powstrzymać się i nie stwarzać wrażenia noża w plecy, choć prawdę mówiąc Czechosłowacja zgadzała się na zwrot Zaolzia, ale uczyniła to w taki sposób, że wywołało to wrażenie niemal połączonej agresji niemiecko-polskiej przeciwko niej. Zresztą, niew tym rzecz nawet. Jeśli Profesor uważa, że tylko stanowisko Polski wobec Czechosłowacji we wrześniu 1938 r. było przysłowiowym "być albo nie być" dla II wojny światowej, to jest to wysoce żenująca i w swej treści wręcz anty-polska wypowiedź. Zarzuca nam się już prawie wszystko co się tyczy przyczyn i przebiegu II wojny światowej, ale zarzuty te pochodzą głównie od cudzoziemców. Dlaczego jednak sami Polacy, nawet uniwersyteccy profesorowie, też w tym sekundują? Dlaczego będąc ignorantami w sprawie nie chcą znać niektórych tak ważnych dla nas faktów historycznych? Za to głoszą bzdurne poglądy, rozmówcy ich nawet nie reagują na to, a *Kultura* przedrukowuje je potem jakby nigdy nic. Czy już kompletnie zatraciliśmy się w masochizmie i brakło nam konceptu co do samooskarżeń i sięgamy, aż do takich "faktów" jak opisywane?

Problem litewski

uwaga. W chwili, gdy piszę niniejsze słowa (12 sierpnia), na Litwie nic godnego uwagi się nie dzieje, albo dzieje się bardzo dużo, o czym świat milczy.

Weźmy np. znany sowiecki tygodnik *Ogoniok* Nr. 25 z tego roku. Jest tam opatrzone zdjęciem, wywiad z p. Kazimierą Prunskiene przeprowadzony przez estońskiego dziennikarza Urmasa Ottu ("Nieizwiestnaja Kazimiera Prunskiene").

Rzeczywiście "nieizwiestnaja", czyli "nieznana", bo w wywiadzie jest sporo sensacji, a przynajmniej dla mnie.

A więc, o p. Prunskiene, premierze Litwy, dowiedzieć się wiele nie można, ale za to są tam kąski nieprawdopodobne. Nie chodzi już o to, że była członkinią KPZR, ale chodzi o co innego. Otóż w przeszłości p. Prunskiene podróżowała wiele po Zachodzie, choć nie bardzo wiadomo w jakich sprawach. Ba, wyjaśnia nawet, że ma rodzinę w Brazylii, którą odwiedzała...

Na cóż, różnie oczywiście bywało, ale dla mnie nie ulega wątpliwości, że p. Prunskiene musiała się cieszyć wyjątkowymi "względami" władz sowieckich, bo mając rodzinę na Zachodzie (Brazylia, to też tam Zachód), mogła w ogóle mieć jakieś ważne stanowisko (nie mów jakie), należeć do partii, jeździć za granicę, a nawet odwiedzać rodzinę...

Zresztą nie tylko mnie nasunęły się tu jakieś wątpliwości. Jak doniosło bowiem radio warszawskie w programie angielskim z 25 lipca b.r., w Wilnie odbyły się tego dnia przed gmachem Rady Ministrów demonstracje setek młodzieży z dwóch organizacji, które domagały się rezygnacji p. Prunskiene ze stanowiska premiera. Dlaczego? Ano demonstranci mieli ulotki z kopią listu jakichś funkcjonariuszy KGB, którzy ostrzegali przed p. Prunskiene jako ich agencje...

Tak, tak, to prowokacja, ktoś powie. Możliwe, ale dlaczego litewskie i sowieckie, nie mówiąc już o zachodnich, radio i telewizja przemilczały sprawę? Powróćmy jednak do wspomnianego wywiadu *Ogonioka*. Pani Premier na pytanie o prezydenta Litwy Vytautasa Landsbergisa odpowiada:

— *Tak, są zastrzeżenia pod jego adresem. Odnosnie mnie, też jest opozycja. No, ale w stosunku do mnie jest ona mniejsza, gdyż mnie nie przychodzi trudno wysłuchiwać i dyskutować z ludźmi inaczej myślącymi...*

dowiedzenia Sajudisu! Nie wiem na ile wierzyć pismu, ale twierdzi ono, że popularność Sajudisu na Litwie gwałtownie spada i że ustępuje ona teraz popularności pro-moskiewskiej partii komunistycznej. Pisze się też, że w parlamencie litewskim Sajudis klóci się sam ze sobą, nic nie może uchwalić, albo uchwała za dużo i nic nie jest w stanie wprowadzić w życie, w ogóle to jest on zaprzeczeniem demokracji i przykładem bałaganiarstwa.

Możliwe, że tak nawet jest, jeśli w szeregach Sajudisu miesza "niewidzialna ręka", bo któż może zaręczyć, że nie miesza? A może właśnie od samego początku chodziło o to, żeby ze szlachetnej sprawy zrobić w końcu groteskę? Ludzie mieli też podobno, jak pisze dalej tygodnik, "święty spokój" do momentu pojawienia się Sajudisu, który ten spokój zakłócił, ale sprawy wracają pomalutku do "stanu normalności" i Sajudis się kończy (albo jest

sprawach, do których powrócę w jednym z najbliższych numerów *Horyzontów*. Nie dziwię się (zresztą od lat), że *Kultura* drukuje wypowiedzi rodzaju prof. Wiszniewskiego, bo sama w końcu wyznaje identyczne poglądy. Ale o tym, następnym razem.